

gdzie się znajduje. Ludzie ci są wyszkoleni w każdym kierunku i oddali mi już niejedną przysługę.

— Teraz pan sam się zdradza, sir Archibaldzie Graves! — zauważył ironicznie baron de Lambriere.

— Oh! kochany baronie, nie lękaj się o mnie. Ja zawsze tylko tyle powiem o sobie, ile zechce — brzmiała swobodna odpowiedź finansisty angielskiego. — Lecz kończmy już naszą rozmowę. Żeby pana uspokoić, deklaruję i przysięgam pod słowem honoru, że panu Versigny, podczas pobytu w willi, nawet włos z głowy nie spadnie. Przeciwnie, będzie podejmowany z wszelkimi mu należnymi honorami.

— I długo potrwa ta przymusowa wizyta?

— To będzie zależeć od wielu okoliczności. Jak tylko działanie moje stanie w poprzek zamiarów pana Versigny'ego — wrócę mu wolność. Co zaś do dyskrecji, to przypuszczam, że obydwa w wspólnym, dobrze zrozumianym interesie potrafimy ją zachować — nieprawdaż, kochany baronie?

— Ależ oczywiście, proszę pana.

— Mam przecież pana w swoich rękach? Zapłaciłem za pana zdefraudowane w kasie...

— Poco o tem mówić, sir Archibaldzie Graves — przerwał niecierpliwie Gerard de Lambriere — skoro dobrze wiemy, na jakim gruncie wobec siebie stoimy obydwa.

— Oto mądre słowa! Ale wówczas nie było jeszcze w planie uprowadzenia Versigny'ego.

— Tak jest, nie mówiliśmy jeszcze o tem wówczas.

— Będę teraz panu dłużny za okazaną mi pomoc w sprowadzeniu szwagra do mojej willi. Czy ocenił ją pan już!

— Jeszcze nie. Wierzę w pana słowo.

— Więc przypuszczając, że do końca będzie pan na tyle odważnym, kochany baronie...

— Będę! — odpowiedział stanowczo Gerard de Lambriere — Może pan liczyć na mnie!

— To mi się podoba. Więc będzie pan na tyle odważnym i potrafi wcisnąć się do jego gabinetu, nie będąc poznanym przez woźnego, który stale rezyduje w przedpokoju. Jeżeli się panu to uda zaraz po uprowadzeniu pana Versigny'ego, bo to jest ważna okoliczność, panie baronie, zanim ktokolwiek spostrzeże jego zniknięcie — przeznaczam dla pana sto tysięcy funtów szterlingów — a oto zadatek!

Mówiąc to sir Archibald Graves wyjął z kieszeni dobrze nabity portfel i wręczył swojemu współnikowi banknot, opiewający na dziesięć tysięcy funtów.

Gerard de Lambriere przyjął go bez słowa, tylko jego ręka zadrżała lekko, kiedy go chował do kieszeni.

— Czy wie pan już, w jaki sposób dostanie się pan do gabinetu szwagra? — zapytał jeszcze sir Archibald Graves — Może ułożymy plan ten wspólnymi siłami.

— Dziękuję. To już do mnie należy. Wynajdę coś, co zawiesi mnie nie będzie mogło!

Gerard de Lambriere, siedząc teraz w swoim pokoju, przypominał sobie coraz jaśniej dalszy przebieg przygotowań, które sir Archibald Graves poprowadził w przyspieszonym tempie.

W samochodzie, którym miał być uwieziony bankier Versigny, kazał sporządzić pewną maszynę, którą zniżyć i podnosić można było do woli. Maszynę tę służyć miała do pochwycenia głowy więźnia, siedzącego pod nią. Poruszać zaś nią miał przy pomocy ukrytej sprężyny sam Archibald Graves, który chciał bankiera odwieźć do willi.

Równocześnie za naciśnięciem tej sprężyny rozpocznie swoją działalność rozpylacz, wypełniony chloreformem.

Bob, kamerdyner sir Archibalda Graves, przebrany za szofera, towarzyszyć miał swojemu panu w tej tajemniczej przeprawie. Otrzymał rozkaz puszczenia motoru w ruch najszybciej dla uniknięcia ciekawych spojrzeń przechodniów i okrażenia kilku ulic, w celu zatarcia śladów. — Poczem miał ciągle w przyspieszonym tempie skierować maszynę do „Parku książęcego“, gdzie Gerard de Lambriere czekał miał w pogotowiu. Wtedy bowiem zaczęła się trudna i ryzykowna jego działalność.

Nareszcie dzień wyznaczony nadszedł, oczekiwany z drżeniem przez wszystkich, dopuszczonych do tej tajemnicy.

Najwięcej niepokoju i zdenerwowania okazywał baron de Lambriere. Podniecony i wzruszony oczekiwał od wczesnego rana w willi sir Archibalda Graves, w towarzystwie jego sekretarza Johny Wills'a, który z grzeczności zabawił go rozmową. Ale Gerard de Lambriere nie zwracał nawet uwagi na jego słowa. Z natężeniem, wzrastającym z każdą

chwilą, nadsłuchiwał stłumionego turkotu maszyny, mającej nadjechać. Nareszcie koło godziny trzeciej automobil ukazał się na skrócie drogi, w pełnym pędzie wtoczył się do ogrodu i zatrzymał się na dziedzińcu przed garażem.

Bob zeskoczył z koźla i przy pomocy Wills'a wyniesiono bezwładne ciało Jeroma Versigny'ego i wniesiono do willi.

— Teraz na pana kolej, baronie! — oznajmił krótko sir Archibald Graves, który jeden z otaczających go nie stracił pogodnego zachowania i przytomności umysłu.

Gerard de Lambriere nie odrzekł ani słowa. — Wyjął z kieszeni przygotowane wcześniej duże, siwe włosy, włożył na ramiona obszerne futro szwagra, monokl jego na oko i ująwszy w rękę łaskę jego o srebrnej gałce i teczke z czerwonej skóry — stanął przed sir Archibaldem Graves...

— Doskonale! — zawołał tenże zachwycony — Sam Versigny pomyliłby się co do osoby i uwierzył w sobotwora. Doskonały pomysł. No, szczęśliwej drogi, baronie, czas nagli...

Gerard de Lambriere doskonale pamiętał tę chwilę, w której wszedł do gabinetu szwagra na ulicy Pillet-Will.

Przejście koło portyera i woźnego Edwarda udało mu się wyśmienicie. Żaden z nich nie przypuszczał, że ma przed sobą fałszywego Versigny'ego.

Pamięta, jak z westchnieniem ulgi usiadł na chwilę w szerokim fotelu przed kominkiem i zapatrzył się w ogień.

Ale nie mógł długo próżnować. Zatelefonował do woźnego, nakazując mu nie wpuszczać nikogo do gabinetu. Rozkaz ten nie mógł zadziwić go, bo Lambriere słyszał sam nieraz, będąc u szwagra, jak ten, zmęczony, czy zapracowany, w ten sposób rezerwował sobie chwilę samotności. Uspokoiwszy się co do tego punktu, przystąpił do otwarcia kasy wertheimowskiej. — Otworzył się bez żadnych trudności!

Wtemczas Lambriere prędko zaczął przeglądać papiery, przebierać, segregować te, które wydawały mu się być wartościowe. Niewielkie pudełeczko tekturowe zwróciło jego uwagę. Zawierało drobny, ostry kamyczek. Włożył pudełko do kieszeni kamizelki i już miał zamiar zamknąć kasę, kiedy dojrzał jeszcze zeszyt w szarej oprawie, leżący w bocznej skrytce na samym końcu szuflady. Przebiegł go szybko oczami, ciekawy, co zawierał. Kartki pokryte były drobnym, zwężłem pismem, gdzieś tam jakieś określenia. To uderzyło jego uwagę i zabrał zeszyt, przypuszczając, że kiedyś może się przyda jeszcze.

Po kilkunastu minutach, Gerard de Lambriere, zręcznie oddaliwszy woźnego, wychodził z biura bankiera Versigny'ego.

Teraz znajduje się na ulicy Heldez, w hotelu „Princelet“, w mieszkaniu sir Archibalda Graves.

Angielski finansista już go tam oczekiwał.

Baron de Lambriere z niecierpliwością przeglądał wraz z nim przyniesione papiery. Za chwilę otrzymał ma umówioną kwotę za nie.

Pochylony nad stołem śledzi kartki dokumentów. Są wszystkie! Te najważniejsze, które przynieść miał. Archibald Graves powinien być zadowolonym. Dokumenty te zawierają majątek cały, dowodem są zręczności operacji finansowych Jeroma Versigny.

Ale nagle sir Archibald Graves nie może powstrzymać lekkiego okrzyku zdumienia. — Trzyma w ręce zeszyt w szare płótno oprawny i chciwie przegląda kartki. Grube, sine żyły zaznaczyły się na jego czole!

— A to ciekawe! — szepcze wzruszony — Baronie, nie wiesz sam może, jak cenną rzecz mi przyniosłeś!

— Ten zeszyt szary? — pyta Gerard de Lambriere — Cóż on zawierać może?

Sir Archibald Graves tajemniczo się uśmiecha i czyta głośno:

„Opis sposobu wytwarzania sztucznego diamentu!“

— Co? Panie baronie, czy to nie ciekawa rzecz? A tutaj dopisek ręką Versigny'ego:

„Odkrycie Włodzimierza Guzowa. Uważam je za rzecz skończoną i gotową do eksploatacji. Zająć się pracownią w Saint Oven. Zebrać personal właściwy.“

— Ależ to jest coś wspaiałego! — wykrzykuje zdumiony sir Archibald Graves — Czy pan nie podziela mojego zdania?

Ale Gerard de Lambriere nie odpowiada.

Jakaś dzika nienawiść zbudziła się w nim nagle!

Odgaduje bowiem w jednej chwili, że ten szary,

niepozorny zeszyt, zabrany prawie bezmyślnie przez niego z kasy szwagra — zawiera potęgę prawdziwą i bezcenną, którą wzamian za zysk śmieszny w porównaniu jego wartości — oddał nieświadomie temu angielskiemu finansistcie, który zechce wykorzystać go dla siebie. Bo przecież nawet na sekundę przypuszczać nie może, że sir Archibald Graves wypuści dobrowolnie z rąk tak kolosalną zdobycz! O tem nawet marzyć nie może! Na myśl tę fala gorącej krwi zalewa mózg Gerarda de Lambriere, ręce drżą nerwowo.

Sir Archibald Graves nie domyśla się uczuć współnika.

Jeszcze więcej pochylony nad stołem, przegląda gorączkowo kartki zeszytu. W jego potężnych, muskularnych rękach spoczywa cenny dokument, zawiądnął nim i nie pozwoli sobie odebrać nikomu. Szerokie czoło marszczy się pod wysiłkiem myśli, pracujących intensywnie, ze zdwojoną siłą!

Widoku tej pewności znieść nie może Gerard de Lambriere. Szał przebiegł w jego oczach błyszczących.

Ten człowiek ze stali, niepokonany i chciwy, szatan despotyzmu i samolubstwa, pozbawi go losu, który się do niego uśmiechnął nareszcie!... Nie, nie! Na to on pozwolić nie może! Byłaby to kradzież jawna i bezczelna!

Lambriere nie jest już zdolny dłużej panować nad wściekłością, która spada na niego pragnieniem zemsty i zniszczenia...

Na stole błyszczą wąski nóż ze stali, służący do przecinania papierów. — Zimny blask jego nęci krwią nabiegłe oczy szaleńca...

Chwyta nagle nóż pewną ręką i zatapia go błyskawicznie i z westchnieniem ulgi w szerokie plecy zaczytanego sir Archibalda Graves...

Lekki podrzut ciała, okrzyk stłumiony w piersi i głowa króla dyamentów — ciężko, bezsilnie opada na krawędź stołu.

Baron Gerard de Lambriere jest już znowu na ulicy.

Idzie prosto przed siebie bez celu. Spotyka na jakimś placu dorożkę automobilową, zatrzymuje ją i wsiada. Każe się jakiś czas wiesić w różnych kierunkach miasta. — Do Notre-Dame, do Olympu, wkońcu do Moulineaux. Następnie wysiada, płaci zdziwionego szofera, który przygląda mu się z uwagą i znowu błąka się bez celu, machinalnie wsiada do innych dorożek, które opuszcza po chwili. — Zmęczony jest i wyczerpany bardzo i pragnie spoczynku.

Wsiada jednak raz jeszcze do tramwaju i tam na ławeczce porzuca futro, łaskę i teczke skózaną bankiera Versigny'ego. Wysiada ostatecznie w Auteuil, po raz ostatni bierze dorożkę, której jechać każe na dworzec północny, gdzie pozostawił walizkę swoją podróżną, powracając tego samego dnia rano pospiesznym pociągiem z Calais...

Nareszcie wraca do swojego mieszkania.

Jest więc znowu u siebie bezpieczny i spokojniejszy trochę.

Wyciągnął się wygodnie w fotelu i przeżywa raz jeszcze te wstrząsające chwile dnia całego... — Mogły one podciąć człowieka najsilniejszego, nawet o stalowych nerwach.

Myśl uporczywa podsuwa mu wspomnienie sir Archibalda Graves. Wstrząsa się nerwowo i zamyka oczy. Ten także uważał się za niepokonanego i silniejszego od wszystkich, a jednak...

Gerard de Lambriere usiłuje się pocieszyć. Powtarza sobie z przejęciem, że przecież nikt dowiedzieć się nie może o czynach jego dzisiejszych. — Nawet jedyny posiadacz jego tajemnicy wykradzenia dokumentów z kasy szwagra — zaszkodzić mu już nie może... Nikt się nie dowie! Ani ten przenikliwy i przebiegły Bernac, ani Michalina i Versigny! Zabezpieczony jest śmiercią współnika przeciw nim wszystkim! A któż mu dowieść może, że on, baron Gerard de Lambriere, zamordował sir Archibalda Graves! Jak tylko zrealizuje tu swoje sprawy, wyjedzie na zawsze z kraju! — Świat jest obszerny i niejedyn podobny jemu ukrywa się w nim i żyje szczęśliwie. Tylko odwagi i energii do końca! Słabość i niepokój zgubić go może!

Wysiłkiem woli Gerard de Lambriere powstał z fotelu i chcąc oprzytomnieć trochę, otworzył na chwilę okno i zaczępnął świeżego powietrza. Następnie zamknął je i przeszedł się kilka razy po pokoju. Czuje, że lepiej mu już, krótki wypoczynek powrócił siły. Myśl funkcjonuje rażniej i łatwiej. Podchodzi do kominka i pali papiery znalezione w portfelu sir Archibalda Graves wraz z kilkoma nędznymi banknotami i książeczką czekową.

(Dokończenie nastąpi).